

**Jean Améry, Poza winą i karą. Próby
przełamania podjęte przez złamanego. Przeł.
R. Turczyn. Pośl. P. Weiser. Kraków 2007**

**Primo Levi, Pograżeni i ocaleni. Przeł. S.
Kasprzysiak. (Kraków 2007)**

Kinga Piotrowiak-Junkiert

Jean Améry, POZA WINĄ I KARĄ. PRÓBY PRZEŁAMANIA PODJĘTE PRZEZ ZŁAMANEGO. Przełożył Ryszard Turczyn. Posłowiem opatrzył Piotr Weiser. Kraków 2007. Wydawnictwo Homini, ss. 244.

Primo Levi, POGRAŻENI I OCALENI. Przełożył Stanisław Kasprzyśiak. (Kraków 2007). Wydawnictwo Literackie, ss. 256.

Problemy związane z literacką reprezentacją doświadczenia Holocaustu należą do kluczowych zagadnień literatury i teorii narratywistycznych XX wieku. Główną cechą tego

pisarstwa jest aporetyczność, która ujawnia się w podstawowych pytaniach o celowość i formę literatury, a także w nierozstrzygalnym sporze między „niewyraźnością”¹ Auschwitz a spisowanymi świadectwami i historycznymi opracowaniami dotyczącymi funkcjonowania obozów, życia i śmierci więźniów oraz w pytaniach o prawo literatury do opisywania tego bezprecedensowego wydarzenia – przy równoczesnej świadomości autorów, że Shoah jest znakiem degradacji europejskiego humanizmu. Wspomnianą wcześniej aporetyczność dodatkowo podkreślają problem bezradności mowy, która nie potrafi sprostać doświadczeniu Zagłady, owa „niemożność przedstawienia”² i Adornowski postulat „Po Auschwitz pisanie wiersza jest barbarzyństwem”³, współgzystujące na mapie nierozstrzygalnych zagadnień Holocaustu z niezwykle bogatą literaturą wspomnieniową, spiswanymi przez więźniów świadectwami, dziennikami i listami. Według teoretyków Zagłady nawet status świadka budzi pewne wątpliwości, bo – zdaniem włoskiego filozofa, Giorgia Agambena – jedyną osobą, która mogłaby dać świadectwo obozom koncentracyjnym, jest *superstes*, czyli „ktoś, kto przeżył coś do samego końca”⁴, a zatem ofiara spalona w krematorium. Primo Levi pisał: „to nie my, którzy przeżyliśmy, jesteśmy prawdziwymi świadkami [...], nikt nie wrócił, aby opowiedzieć o swojej śmierci [...]. Oni stanowią regułę – my wyjątek [...]. My mówimy zamiast nich, mówimy w ich imieniu” (L 100–101)⁵. W obliczu braku perspektywy rozstrzygającej wspomniane wcześniej aporie związane z Shoah każdy głos i każde milczenie „o Auschwitz” wydają się w równym stopniu prawomocne. Wśród książek uznawanych za arcydzieła literatury wspomnieniowej, będącej zarazem intelektualnym i nierzadko filozoficznym komentarzem odnoszącym się do doświadczenia Auschwitz są zbiory esejów Jeana Améry’ego *Poza winą i karą. Próby przełamania podjęte przez złamanego* (wyd. oryginalne: 1977) oraz *Pogrążeni i ocaleni* Prima Leviego (wyd. oryginalne: 1986). W Polsce obie książki ukazały się w 2007 roku, niemalże jednocześnie, co jest tym bardziej znaczące, że odnoszą się one wzajemnie do siebie, stanowiąc szczególnie typ dialogu między autorami. Równoległa lektura wydaje się konieczna także ze względu na problem „nieporównywalności przeżyć”, ponieważ obaj pisarze, odwołując się do wspólnego doświadczenia Holocaustu, uzmysławiają przede wszystkim brak możliwości jakiegokolwiek odwołania. Autorzy przebywali w Auschwitz w tym samym czasie, w miesiącach poprzedzających transport do obozu byli zaangażowani w działalność lokalnych ruchów oporu. Mimo podobnego poglądu na zasadnicze kwestie dotyczące egzystencji więźniów i znaczenia Auschwitz w dziejach ludzkości – spisane refleksje i wspomnienia uświadamiają, że bardzo ważna jest prywatna perspektywa oglądu i że to, co wiemy o obozach, czerpiemy z zapisów ulotnej pamięci byłych ofiar, dla których „dawanie świadectwa” stało się celem życia „po Auschwitz”.

Pierwszym problemem, jakiemu zarówno Jean Améry (1912–1978), jak i Primo Levi (1919–1987) poświęcają uwagę, jest kwestia statusu ofiar Holocaustu, a także przepaści dzielącej byłych więźniów od katów i tych, wśród których musieli egzystować po powrocie z obozu. W obliczu tortur i tragedii, które miały miejsce po Holocaustu, takich jak wydarzenia w Czechosłowacji w 1968 roku, jak przymusowe wysiedlenie ludności Phnom Penh

¹ Zob. P. Czaplinski, *Zagłada jako wyzwanie dla refleksji o literaturze*. „Teksty Drugie” 2004, nr 5, s. 15.

² Zob. A. Easthope, *Holocaust i niemożność przedstawienia*. „Res Publica Nowa” 1997, nr 11. – A. Rykner, *Holocaust – nikczemność (nie)przedstawiana*. Przeł. B. Forsztega. „Dialog” 2001, nr 7.

³ Th. Adorno, *Kulturkritik und Gesellschaft*. W: *Gesellschaft und Kulturtheorie*. Frankfurt am Main 1975, s. 65.

⁴ G. Agamben, *Co zostaje z Auschwitz. Archiwum i świadek*. Przeł. S. Królak. Warszawa 2008, s. 15. *Homo sacer* [T.] 3.

⁵ Odsyłając do recenzowanych tu książek stosuję skróty: L = P. Levi, *Pogrążeni i ocaleni*; A = J. Améry, *Poza winą i karą*. Liczby po skrótach wskazują stronicę.

czy szpitale psychiatryczne w ZSRR, szwadrony śmierci w Brazylii i Argentynie, jak wreszcie sytuacja w Etiopii, Ugandzie i innych krajach Trzeciego Świata, analiza *conditio inhumana* III Rzeszy, zdaniem Améry'ego, jawi się jako anachronizm, którego nie zrozumie młode pokolenie (zob. A 7). Autor *Poza winą i karą* nie ma jednak wątpliwości, że bycie ofiarą zmasowanego zła doby Adolfa Hitlera różni się od sytuacji, z jaką świat miał do czynienia po obozach koncentracyjnych, a powoływanie się na fakty historyczne i komentarze, które mogłyby uzmysłowić współczesnym młodym Niemcom, a nawet pokoleniu pamiętającemu wojnę, czym w swej istocie był Holocaust, nie zlikwiduje przepaści dzielącej ofiary od katów i młodych czytelników. Améry pisze: „ponieważ owa przepaść ma charakter m o r a l n y, niech dalej ziele; taki jest między innymi sens [...] wydania mojego tekstu” (A 13). Autor esejów nie ma także złudzeń, że doświadczenie Auschwitz ulegnie z czasem zwykłemu zapomnieniu, a „staro-nowy antysemityzm hardo podnosi swój obrzydliwy łeb, nie wywołując niczyjego oburzenia, co [...] dotyczy nie tylko Niemiec, ale większości krajów europejskich” (A 12). W obliczu procesów, które, zdaniem Améry'ego, „każą zastygnać temu, co niepojęte, w zwykły fakt historyczny” (A 17), jedynym, co może uczynić świadek tragicznego losu ofiar hitlerowskich obozów, jest „rezonowanie ku obszarom myślenia, nad którymi zalegać będzie mgła niepewności” (A 17). Jest to rodzaj buntu, przesyconego emocjami, które belgijski eseista traktuje jako swoisty rodzaj oświecenia (zob. A 17–18).

W kontekście tych rozważań bardzo ciekawy punkt widzenia reprezentuje Levi. Uważa on, że historia obozów została spisana przez oprawców, dodaje także, że największą zbiorową winą narodu niemieckiego i dowodem jego tchórzliwości jest „brak powszechnej wiedzy o obozach” (L 12). Autor *Pogrążonych i ocalonych* zastanawia się, jak możliwe było milczenie o obozach w Niemczech, skoro dla Hitlera i jego lagrów pracował cały przemysł: „Na przykład piece krematoryjne zostały zaprojektowane, wyprodukowane, zmontowane na miejscu i wypróbowane przez niemiecką firmę Topf z Wiesbaden (która działała prawie do 1975 roku, budowała krematoria na użytek cywilny i nawet nie uznała za stosowne zmienić rodzaju swojej społecznej przydatności). Trudno sobie wyobrazić, żeby pracownicy tych przedsiębiorstw nie zdawali sobie sprawy, jakie są przyczyny zmiany jakości i ilości towaru oraz urządzeń zamawianych przez dowództwo SS” (L 13). Pisarz podaje także przykład stoczni dostarczających obozom trującego cyjanku potasu. Brak zainteresowania ze strony osób, które musiały zauważać wzrost konkretnych zamówień, eseista komentuje następująco: „Musiało to budzić podejrzenia, ale tłumił je strach, chęć zarobku, krótkowzroczność i rozmyślnie wybierana niewiedza, [...] a w niektórych przypadkach (prawdopodobnie nielicznych) fanatyczny nazistowski posłuch” (L 14).

Swoją przedmowę do tomu esejów Levi kończy zdaniem, które wiąże się z wcześniej przywołanymi refleksjami Améry'ego, związanymi ze znaczeniem Auschwitz: „pomimo grozy Hiroszimy i Nagasaki, hańby gułagów, niepotrzebnej i krwawej wojny w Wietnamie [...] nazistowski system obozów koncentracyjnych pozostaje mimo wszystko czymś absolutnie wyjątkowym [...]” (L 19–20). Levi jednakże nie obawia się odczytywania obozów jako wydarzeń anachronicznych – wobec ludobójstwa, które występuje we współczesnym świecie. „Nigdzie i nigdy, w żadnym innym miejscu i czasie, nie miało się do czynienia ze zjawiskiem tak niewyobrażalnym i tak skomplikowanym; nigdy jeszcze życie ludzkie nie było unicestwiane na tak ogromną skalę, w tak krótkim czasie i dzięki tak trzeźwemu zespoleniu sprawności technologicznej, fanatyzmu i okrucieństwa” (L 20). Rozważania te odpowiadają także na istotne pytanie, które stawiają wszyscy badacze i świadkowie, a mianowicie: czy Auschwitz, rozumiane jako masowa zagłada, może się powtórzyć. Levi sądzi, że w krajach zachodnich jest to mało prawdopodobne ze względu na żywą jeszcze pamięć obozów, ale istnieje zagrożenie nuklearne, które mogłoby powtórzyć rozmiar i celowość masowej śmierci.

W esejach obu autorów ważne miejsce zajmuje analiza sytuacji intelektualisty w Auschwitz. Dla Améry'ego intelektualista to „człowiek żyjący w obrębie jak najszerzej poję-

tego systemu intelektualnych odniesień. Jego przestrzeń skojarzeniowa to przestrzeń w swej istocie humanistyczna [...]. Ma doskonale ukształtowaną świadomość estetyczną [...]. Jeśliby go na przykład zapytać, jakie znane niemieckie nazwisko kojarzy się z liliami, to nie przyjdzie mu do głowy konstruktor lotni Otto von Lilienthal, lecz poeta Detlev von Liliencron” (A 24–25). Zdaniem belgijskiego eseisty, pisanie o Auschwitz to omawianie „konfrontacji Auschwitz z u m y s ł e m” (A 24), która jawi się jako szczególny typ tortur, nie zamierzonych nawet przez nazistów. Améry twierdzi, że intelektualista skazany był na izolację, ponieważ wszystko, co było mu drogie, a zatem poezja i erudycyjne skojarzenia, nie tylko zatraciło swój transcendentny charakter, ale także stało się nierealne poprzez brak odniesienia do jakiegokolwiek rzeczywistości. Myślenie było nieosiągalnym i niedozwolonym luksusem. Améry przywołuje wypowiedź Nica Rosta, który chełpił się tym, że w obozie w Dachau więźniowie buntowali się przez sam fakt lektury. Należy dodać, że Dachau było jednym z nielicznych obozów, w których więźniowie mieli w ogóle dostęp do książek.

Rozważania Améry’ego skupiają się także na problemach wiary i „zbytecznego rozmyślenia” nad każdą czynnością i jej ukrytym sensem. Zamiast kraść i „organizować” potrzebne przedmioty – intelektualista „analizował sytuację”. Niereligijność agnostyków, do których zaliczali siebie obaj omawiani pisarze, stała się w obozie prawdziwym problemem, ponieważ w kontekście masowego ludobójstwa wszelkie przejawy wiary, jak np. post przestrzegany przez pracujących w obozie żydów, nadawała miesiącom poniżenia i męczarni zbawczy wymiar. Wierzący byli przekonani, jak relacjonuje to Améry, że ich trud i śmierć będą pomszczone przez Boga. Ateista, który utożsamiał się wyłącznie z tym, co go otaczało, nie tylko odczuwał bezgraniczną samotność, ale także przeżywał podwójnie swoją śmierć. Pierwszy raz umierał tracąc świadomość pozaobozowego świata, gdy musiał stwierdzić, że przywoływanie dzielności Joachima Ziemssena przestaje mieć rację bytu, bo nikt jego skojarzeń nie rozumie, za drugim razem zaś umierał jako „muzulman”. Powiada Améry: „dzięki [...] [obozowi] pozbyliśmy się po części poczucia wyższości, metafizycznego zadufania, ale też niekiedy naiwnej radości ducha i poczucia fikcyjnego sensu życia” (A 60) – i dodaje: „Kilka tygodni w obozie w zupełności wystarczało, aby dokonać tego odczarowania filozoficznego inwentarza” (A 60). Była to sytuacja, gdy „umysł stanął u swoich granic” (A 57).

Levi w eseju *Intelektualista w Auschwitz*, poświęconym pisarstwu i osobie Améry’ego, stwierdza, że definicja, jaką ten zaproponował, „niepotrzebnie zawęża znaczenie słowa »intelektualista« [...]” (L 162), bo osobami, które mogły tak siebie nazwać, byli także wykształceni matematycy, chemicy, nie znający wszystkich niemieckich poetów. Nie zmienia to faktu, że Levi podziela przekonania autora *Poza winą i karą*: „z wnioskami Améry’ego można się tylko zgodzić. Przy wykonywaniu obozowych prac, przeważnie fizycznych, człowiek światły czuł się na ogół znacznie gorzej niż człowiek niewykształcony. Prócz siły fizycznej brakowało mu obycia z narzędziami pracy i wprawy [...]” (L 163).

Levi zwraca jednak uwagę, że największym problemem, z jakim zmierzyć się musieli wszyscy więźniowie, był język, którego używano w lagrze. Pisarz ma tu na myśli zarówno kwestię nieznaności języka niemieckiego, z którą borykali się więźniowie włoscy czy greccy, jak też – przede wszystkim – problem lagrowego żargonu („*Lagerjargon*”), którego sprawne używanie nie tylko pozwalało uniknąć selekcji i ratowało przed przemocą czy ułatwiało zdobywanie jedzenia, ale także umożliwiało sprzedawanie polskim cywilom przedmiotów ukradzionych z Buny. Włoski pisarz podkreśla, że omawiany „brak porozumienia” nie odnosił się do modnego w latach siedemdziesiątych lingwistycznego i filozoficznego problemu, który traktował „niemożność porozumienia się” jako „czynnik nieunikniony, dożywotni wyrok wpisany w kondycję ludzką [...]” (L 107). W świecie obozów nikt nie chciał nikogo zrozumieć. Ten ustawiczny stan funkcjonowania „bez języka”, a zatem bez jednego z podstawowych wyznaczników człowieczeństwa, potęgowany był również przez znajomość lub nieznanostwo języka niemieckiego. „Więźniowie nie znają-

cy niemieckiego, a więc niemal wszyscy Włosi, w większości poumierali w ciągu pierwszych dziesięciu, piętnastu dni po przybyciu do obozu; na pozór z głodu, zimna, wysiłku czy chorób, ale w istocie właśnie wskutek niedostatecznej porcji informacji” (L 113). Pisarz stwierdza: „nieznajomość niemieckiego stała się zasadniczym kryterium podziału” (L 110). Dla nadzorców brak znajomości języka niemieckiego, połączony z nieumiejętnością posługiwania się żargonem, był „widowym znakiem, że nie jesteśmy ludźmi” – mówi Levi (L 110). W obliczu takich faktów płacił on za lekcje niemieckiego chlebem, co bez wątplenia pozwoliło mu przeżyć. Levi wypowiedział też bardzo istotną uwagę, że nazizm sterował nie tylko umysłami, ale także językiem opinii publicznej, stosowano bowiem sformułowania „ostateczne rozwiązanie”, „siły do zadań specjalnych”, „*Einsatzkommando*”, które funkcjonowały jako eufemizmy.

Po wielu latach od wyzwolenia pisarz przekonał się, że język, którego używano w świecie obozów, nie miał wiele wspólnego z językiem Goethego, badacze nazwali go „*Ort und Zeitgebunden*”, czyli językiem związanym z miejscem i czasem, czy – jak chciał Victor Klemperer – „*Lingua Tertii Imperii*” (LTI).

Przywoływanie obozowych wspomnień może przybierać różne formy, „jedni milczą, drudzy opowiadają” – pisze Levi. A dalej: „Obie kategorie postępują zgodnie ze swoimi zrozumiałymi racjami – milczą ci, którzy głębiej odczuwają tę udrękę nazwaną przeze mnie dla uproszczenia »wstydem«, którzy nie znajdują spokoju nawet w sobie samych czy których rany są szczególnie bolesne; mówią natomiast, i to zazwyczaj dużo, ci inni, którzy ulegają odmiennym impulsom” (L 185). Mówienie traktowane jest przez byłych więźniów jako terapia. Głównym tematem opowieści jest wspomnienie obozu, stanowiącego „centralny ośrodek ich życia” – jak pisze autor – dlatego że było to wydarzenie, które „na dobre i złe naznaczyło całe ich istnienie” (L 185). Poza naznaczaniem tatuażem, który – twierdził Améry – był rodzajem sakralnego namaszczenia, niezmywalnego znamienia znanego teologom jako „*character indelibilis*”, naznaczano również samoświadomość przesładowanych. Głównym powodem degradacji była fizyczna zniewaga, przemoc, tortury, a także eksperymenty medyczne, którym poddawano więźniów. Historia Améry’ego i jego późniejsze komentarze dotyczące politycznego zaangażowania w belgijskim ruchu oporu dowodzą, że największym ciosem dla człowieka jest utrata zaufania, jakie ten żywił do świata. Powiada Améry: „tortury to najstraszniejsze wydarzenie, jakie nosić może w sobie człowiek” (A 65). Hańba unicestwienia w przypadku tego pisarza zaczęła się jeszcze przed trafieniem do obozu, w forcie Breedonk, gdzie Améry zawisł na własnych stawach i usłyszał trzask i chrzęst wyrwanych z panewek kości. „Wraz [...] z pierwszym ciosem policyjnej pięści, przed którym nie ma obrony [...], kończy się jakaś część naszego życia i nigdy już nie da się jej wskrzesić” (A 78–79).

Levi dostrzega piętno przemocy w każdym elemencie związanym z funkcjonowaniem obozu, nawet sama podróż pociągiem nosiła już znamiona późniejszego ustawicznego poniżania i dehumanizacji. Włoski eseista wymienia problemy związane z poczuciem wstydu, brakiem wody, toalet, koniecznością rozbierania się przed setką obcych osób, golenie włosów, tatuowanie. Améry uzupełnia te słowa dodając, że „dla III Rzeszy tortury nie były rzeczą akcydentalną, lecz raczej esencją” (A 68). Obaj autorzy zwracają uwagę na fakt, że w sytuacji ustawicznego fizycznego poniżania człowieka jego świadomość skupia się wyłącznie na cielesności, a wcześniejsze lokalizowanie własnej wartości w sferze intelektualnych osiągnięć traci swoje znaczenie, bo „ja” torturowanego i bitego to wyłącznie łamane kości i pękająca skóra. Améry parafrazuje w swoich rozważaniach słynne Wittgensteinowskie zdanie i mówi: „Granice mojego ciała są granicami mojego Ja” (A 77).

W kontekście problemu wspomniania obozu i przemocy ważną rolę odgrywa także zagadnienie resentymentów. Dla autorów obu recenzowanych tu książek pisanie ma charakter Freudowskiej „*Trauerarbeit*”. Przywoływanie przeszłości jest „dominantą egzystencjalną” (A 149). Levi traktuje ten nawyk powracania do wspomnień jako niebezpieczny

odruch, nie pozwalający uwolnić się od emocji związanych z obozem. Dodaje również, że najczęściej pamięć o zbrodniach pielęgnują ofiary, które swoją cenę dawno zapłaciły, a kaci, winni owej traumy, wypierają ze swojej świadomości niechlubną przeszłość. Włoski pisarz doszukuje się w tej prawidłowości pułapki zastawionej na pamiętających i zapominających o obozach – „wspomnienia przeżyć traumatycznych, czy to przecierpianych, czy zadanych, są już same w sobie traumą, ponieważ ich wywoływanie sprawia ból, a przynajmniej niepokoi; kto został zraniony, stara się wyzbyć wspomnień o zniewadze, aby nie odnawiało się w nim cierpienie, a kto sam kogoś zranił, usuwa wspomnienie o tym, spycha je jak najgłębiej, aby się od niego uwolnić i pomniejszyć swoje poczucie winy” (L 22). W przypadku prześladowców zastawiona pułapka pamięci jest, zdaniem Leviego, pożyteczna, niestety zaś – degraduje ona psychicznie także niewinne ofiary, które do końca życia pozostają osobami uzależnionymi od swoich katów.

Analiza psychiki i poobozowych zachowań więźniów, którym obaj pisarze poświęcają wiele uwagi w swoich esejach, uzmysławia fakt, w jaki sposób była kształtowana i jak niezwykle trwała okazała się „lagrowa” tożsamość więźniów. Améry pokazuje cały proces „stawania się Żydem”, relacjonuje trudne losy swojej rodziny, zaliczonej do „żydowskich” wyłącznie na podstawie ustaw norymberskich. Wyraźnie podkreśla, że jedyną osobą, która znała hebrajski w tej rodzinie, był nieżyjący dziadek, natomiast zawsze w rodzinnym domu obchodzone były święta katolickie, stawiano choinkę i śpiewano kolędy. Warto dodać, że pisarz urodził się jako Hans Mayer, niemiecki Żyd, i że język Goethego był jego mową ojczystą. Améry skończył studia w Wiedniu i był wykształconym filozofem, a jego ojciec – wiernym żołnierzem na frontach pierwszej wojny światowej, co nie zmieniło faktu, że jedynym sposobem na przeżycie była decyzja natychmiastowej emigracji z nazistowskich Niemiec do Belgii, z której ostatecznie pisarz został przewieziony do Auschwitz. Świadomość, że ojczyzna i umiłowany język to przestrzeń wroga, sprawiła, iż młody wówczas Améry popadł w głęboką depresję, którą potęgowało przeświadczenie, że wraz z utratą społecznego uznania traci się ludzką godność. Nowa tożsamość, z jaką musiał się zmierzyć Améry, wymagała podporządkowania się żądaniom rodaków, którzy z dnia na dzień przestali go traktować jako pełnoprawnego obywatela. Tę sytuację pisarz skomentował jako „przymus i niemożność bycia Żydem”. Z jednej strony, nie mógł być Żydem, bo urodził się jako Niemiec, katolik i w momencie trafienia do obozu nie znał żadnych obrzędów ani języka jidysz. Z drugiej zaś strony, to doświadczenie lagru naznaczyło go żydowskim losem i stał się Żydem, bo przeżył żydowski los XX wieku jako więzień Auschwitz. Píše Améry: „bycie Żydem oznacza [...] nie tylko noszenie w sobie wczorajszej katastrofy” – i stwierdza: „Jako nie nie-Żyd jestem Żydem, muszę nim być i muszę chcieć nim być” (A 210). Trudna, narzucona tożsamość, której po obozie autor nie mógł się już wyprzeć, bo stała się dominantą jego egzystencji, pokazuje problem setek tysięcy więźniów dzielących los narodu żydowskiego.

Levi także zastanawia się nad kwestiami tożsamości, ale jego refleksje skupiają się na problemie tożsamości wynikającej z korzystania z konkretnych przedmiotów. Autor nie ma wątpliwości, że ludzką tożsamość w ogromnej mierze kształtuje świat materialny. W świecie obozów przedmioty związane z życiem codziennym miały szczególne znaczenie. Więźniowie musieli płacić porcjami chleba za wszystkie narzędzia, którymi się posługiwali. Nie istniał przydział sztukców, mimo że w magazynie obok Auschwitz znaleziono tuż po wyzwoleniu tysiące nieużywanych łyżek. Levi traktuje tę niedostępność przedmiotów jako szczególnie wyrafinowaną strategię poniżania więźniów. Kto musiał jeść zupę prosto z miski, bo nie miał łyżki, szybko zaczynał się czuć jak zwierzę. Dehumanizacja wcale nie była skomplikowanym procesem. Levi zauważa, że ustawiczne poczucie bezsilności, którą wywoływał brak elementarnych narzędzi czy też miejsc odosobnienia, było obraźliwe i upokarzające ze względu na swoją „zbędną nieustanną powtarzalność” (L 139). Ogoleni i pozbawieni ubrań więźniowie czuli się poniżeni samym faktem braku własnego

ubrania. Pisarz podkreśla, jak ogromną i nieświadomą rolę odgrywa ubranie w życiu człowieka. „Kto nie ma nic na sobie, nie czuje, że jest istotą ludzką; uważa się za robaka, nagiego, niezdarnego, nędznego, schyłego ku ziemi. Wie, że w każdej chwili może zostać zgnieciony” (L 140). Levi dowodzi, że doświadczenie braku podstawowych przedmiotów, od sztućców po guziki, chodaki, ubranie, odciska szczególne piętno w świadomości więźniów. Tożsamość, postrzegana w wolnym świecie jako suma wartości, przekonań politycznych, pochodzenia, upodobań artystycznych, wypływa głównie z poczucia człowieczeństwa, które zależy od niedostrzegalnych na co dzień szczegółów, drobiazgów.

Równoległa lektura obu tomów esejów nie tylko uświadamia znaczenie Auschwitz dla szeroko rozumianej kultury i polityki międzynarodowej, ale przede wszystkim pokazuje, jak istotnym i nierozstrzygalnym problemem pisarstwa o Holocaustie jest pamięć. Levi uważa ją za „najtrwalszy materiał” (L 14), lecz nie ma wątpliwości, że to także narzędzie zawodne. „Tkwiące w nas wspomnienia nie zostały wykute w kamieniu i nie tylko mają skłonność, by z latami znikać, ale często przekształcają się czy wręcz dopełniają, wchłaniając obce elementy” (L 21). W kontekście tej wypowiedzi oczywisty wydaje się przymus dawania świadectwa, spisywania z pamięci szczegółów. Pomimo stałych elementów, które powtarzają się w relacjach byłych więźniów, każde wspomnienie udowadnia, że istniało tyle wizji obozu, ilu ludzi go postrzegало. Prywatna perspektywa, pierwszoosobowa narracja przesycona emocjami, stała się ważnym elementem konstrukcyjnym obu omawianych książek, tym bardziej że teoretycy i badacze Zagłady ciągle zastanawiają się nad rodzajem narracji, która mogłaby udźwignąć ciężar opisywanego doświadczenia. Przedstawiony typ opisu kładzie nacisk na podmiotową perspektywę danej relacji. Améry i Levi stawiają dzięki temu swoje retoryczne pytania, rozpoczynają dialog między więźniami a współczesnymi czytelnikami. Wydaje się, że tylko pierwszoosobowa narracja może wywołać dyskusję, której oczekują obaj pisarze. To, co doświadczone przez jednostkę w jej mikrokosmosie, jak uważa Levi, będzie traktowane inaczej niż historyczne opisy makrokosmosu obozu, ze stolicą w Auschwitz (zob. L 165). Dlatego właśnie włoski eseista ukazał postać Chaima Rumkowskiego. Miłujący władzę i tworzący przy udziale i pomocy faszystów swoje „królestwo” legendarny administrator łódzkiego getta jest dla Leviego modelem przykładem aporetyczności obozu. Z jednej strony, Rumkowski ratował tysiące Żydów, przesuwał termin likwidacji getta i organizując pracę w fabrykach, z drugiej zaś – chętnie korzystał z pomocy faszystów, którzy umożliwili mu realizację utopijnych planów o królestwie. Tryumf marzeń, własne banknoty ze znakiem wodnym, karetą wożącą administratora po ulicach, znaczki pocztowe z getta – musiały ustąpić hańbie śmierci w obozie. Postać Rumkowskiego jest jedną z najbardziej wyrazistych metafor, które pojawiły się w omawianych książkach. To, co niemożliwe i okrutne, łączy się we wspomnieniach więźniów z przykładami dzielności, odwagi. Auschwitz w obu esejach jawi się nie tylko jako znak upadku europejskiej cywilizacji, ale przede wszystkim jako nieskończone, wieczne trwające wydarzenie, z którym więźniowie muszą żyć dalej, nawet wiele lat po wyzwoleniu obozu. Ciężar tego doświadczenia, zdegradowana tożsamość, poniżenie i zniewolenie świadomości okazały się niemożliwe do zracjonalizowania. Najprawdopodobniej obaj pisarze popełnili samobójstwo. Jean Améry w 1978, Primo Levi w 1987 roku.

Kinga Piotrowiak-Junkiert
(Poznań)

Abstract

The text discusses two books on the experience of the Extermination: Jean Améry's *At the Mind's Limits: Contemplations by a Survivor of Auschwitz and Its Realities* and Primo Levi's *Drowned and the Saved*. The essayistic reflections by the two writers touch the most significant problems in writing and speaking about Auschwitz, namely the remembrance of the murdered, the obligation of giving a testimony about the Nazi camps and man's dignity against a dehumanized reality.